

A woman with blonde hair, wearing a long, flowing teal dress, stands in a doorway. She is looking out at a lush green landscape with trees and a path. The scene is lit with warm, golden light, suggesting late afternoon or early morning. The woman's hands are on the wooden door frames.

*Kłamstwa  
splamione prawdą*

**TERRI  
BLACKSTOCK**

# TERRI BLACKSTOCK

*Kłamstwa  
splamione  
prawdą*

TŁUMACZYŁA JOANNA OLEJARCZYK

**Tytuł oryginału:**

*Truth Stained Lies*

**Autor:**

Terri Blackstock

**Tłumaczenie z języka angielskiego:**

Joanna Olejarczyk

**Redakcja:**

Agata Tokarska

**Korekta:**

Natalia Chrobak-Lechoszest

**Skład i projekt okładki:**

Alicja Malinka

**Zdjęcia z okładki:**

© Stephen Carroll / Trevillion Images

© Shamia Casiano / Pexels.com

ISBN 978-83-66977-03-7

© 2012 by Terri Blackstock by Zondervan Corporation L.L.C.,  
a subsidiary of HarperCollins Christian Publishing, Inc.


© 2021 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak  
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów  
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2021, wydanie I

Druk: Lega

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book cream 2,0 70 g/m<sup>2</sup>

dostarczonym przez Antalis Poland sp. z o.o. 

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

*Książkę tę z miłością dedykuję Nazarejczykowi*

# 1

Mail od żony Jaya był żywym dowodem na to, że cuda się zdarzają. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedykolwiek przyjaźnie się do niego odezwie, chociaż zacięta walka o prawo do opieki nad dzieckiem była dla ich syna druzgocąca. Kiedy przeczytał jej list na swoim służbowym komputerze, opadła mu szczęka. Zszokował go jej uprzejmy ton i błaganie, by zignorował radę prawnika i przyjechał do niej na rozmowę. Nadzieja, która dawno temu zwiędła, zakiełkowała na nowo. Rzucił wszystko i prędko jej odpisał:

*Zaraz będę. Już wychodzę.*

Tak, to był cud. Annalee nie rozmawiała z nim prawie od roku. Na każde spotkanie umawiali ich prawnicy. Tęsknił za szansą rozmowy z nią twarzą w twarz. Chciał opowiedzieć jej o swoim zatroskaniu o Jacksona na wypadek, gdyby przyznano jej wyłączną opiekę. Wizyty w co drugi weekend i środy wieczorem – układ, który sędzia przyznawał większości ojców – nie wystarczały. Chciał jej przypomnieć, jak

bardzo dziecko potrzebowało ojca; że dzieci, które dorastają bez ojców, często noszą w sobie wielką pustkę, którą próbują wypełnić autodestrukcyjnymi decyzjami. Chciał, żeby zobaczyła w nim dorosłego człowieka i rodzica, żeby zapomniała o dawnych kłótniach i postawiła Jacksona na pierwszym miejscu. A teraz dostał zaproszenie i wreszcie będzie mógł to zrobić.

Nie zanosilo się na łatwą rozmowę. Trzeba będzie odsunąć od siebie żal o jej liczne romanse i rozgoryczenie spowodowane wpływem niektórych z jej partnerów na ich pięcioletniego synka. Postanowił zachowywać się ostrożnie, żeby jej nie zdenerwować.

Po drodze zdał sobie sprawę, że ma prawie pusty bak. Dlaczego dziś rano o tym zapomniał? Wjechał na stację benzynową i pośpiesznie zatankował za dziesięć dolarów, po czym ruszył w stronę dzielnicy, w której mieszkała jego żona.

Skręcił w jej ulicę, zastanawiając się, czy Jackson wrócił już z przedszkola. Jeśli tak, na pewno podbiegnie do Jaya, wołając: „Tataaa!”. A może nadal był w przedszkolu? Annalee zazwyczaj pracowała do siódmej lub ósmej w domowym biurze, przyjmując telefony o wsparcie techniczne z firmy informatycznej, w której była zatrudniona. Często musiała pracować do późna, żeby być dyspozycyjna zarówno dla klientów z Zachodniego Wybrzeża, jak i wschodniej strefy czasowej. To właśnie z powodu godzin jej pracy Jay starał się o opiekę nad synkiem w tygodniu. Nie było sensu, by Jackson spędzał dwanaście czy trzynaście godzin na dobę z opiekunką, skoro jego ojciec przez część tego czasu mógł być przy nim.

Jay zwolnił, kiedy był już w pobliżu. Domy stały na dwuhektarowych zadrzewionych działkach, więc dzieliło je sporo przestrzeni. Przypomniał sobie dzień, w którym razem z Annalee zamknęli rachunek powierniczy na tę ziemię. Byli tak podekscytowani, że rozbili na niej namiot i spędzili tu noc. Od tamtego czasu minęła chyba cała wieczność; wtedy byli jeszcze zakochani. Potem pojawił się Jackson, a wraz z nim rodzicielskie radości i zmęczenie.

Kiedy zaczęli budować dom, ich romans przygasł pod ciężarem stresu. Annalee wciąż chciała więcej niż to, na co było ich stać, i koszty wzrastały z każdą decyzją. Coraz częściej się kłócili. Zanim wprowadzili się do domu, ich miłość zdążyła ostygnąć. Chyba właśnie wtedy pierwszy raz wdała się w romans.

Niepotrzebnie teraz nad tym rozmyślał. Minął kępę drzew, oddzielającą ich działkę od sąsiednich, wziął zakręt i ujrzął dom. Przy krawężniku stał zaparkowany biały pick-up. Ostatni chłopak Annalee jeździł srebrnym jaguarem, ale według jej postów na Facebooku zerwali ze sobą kilka tygodni temu. Z tego, co wiedział Jay, obecnie z nikim się nie spotykała. A więc kto ją odwiedził teraz, gdy spodziewała się jego?

Kiedy Jay zjechał na podjazd, drzwi frontowe gwałtownie się otworzyły. Wrzucił bieg do parkowania akurat, gdy z domu wyszedł jakiś klaun. Jay zareagował z opóźnieniem. Klaun?!

Mężczyzna miał perukę z czerwonych, kręconych włosów z łysym czubkiem głowy. Był ubrany w czerwony kostium w żółte, białe i zielone kropki. Na twarzy miał makijaż, więc trudno było powiedzieć, czy się uśmiecha, czy to

tylko namalowane czerwone usta z uniesionymi kącikami dają takie wrażenie. Klaun pomachał Jayowi dłonią w rękawiczce i podszedł do pick-upa, człapiąc w wielkich, żółtych butach przez trawnik.

Jay mu odmachał. Może Annalee zatrudniła klauna na urodziny Jacksona w przyszłym miesiącu. Chociaż to do niej niepodobne. Rzadko wydawała pieniądze nie na siebie. Czyżby próbowała zacząć wszystko od nowa?

Wysiadł z auta i podszedł do frontowych schodów. Jeszcze rok temu użyłby klucza, żeby wejść, ale żona wyraziła się jasno, że nie powinien już tu wchodzić jak członek rodziny, mimo że jego nazwisko nadal było w akcie własności. Zapukał, a potem wcisnął dzwonek. Irytujący, ostentacyjny dźwięk wybił się ponad szum wiatru. Jay nigdy go nie znośli, ale Annalee się na niego uparła.

Nie otworzyła, więc zapukał ponownie. Czy to jakiś żart? Czyżby go wystawiła, żeby pozbawić go nadziei? Wyciągnął komórkę i zadzwonił do niej, ale od razu odezwała się poczta głosowa. I co teraz?

Może była z tyłu domu i nie słyszała dzwonka. Przeszło mu przez myśl, by potraktować to jako wybryk spowodowany jej huśtawką nastrojów i odjechać, ale ta sprawa była zbyt ważna. Mieli porozmawiać!

Wyjął pęk kluczy z kieszeni, znalazł właściwy i otworzył drzwi z nadzieją, że to pogwałcenie zasad nie wpędzi jej w gniew.

Wszedł do środka.

– Annalee! – zawołał. – To ja, gdzie jesteś?

Brak odpowiedzi. Salon był sterylnie wysprzątny, w dokładnym takim stanie, w jakim zostawiła go zaprzyjaźniona

dekoratorka wnętrz. Przeszedł do gabinetu, w którym zazwyczaj pracowała.

– Annalee?

Nadal brak odpowiedzi. Jej komputer był włączony, na czarnym ekranie wyświetlał się wygaszacz w formie arabski. Zadzwonił telefon na biurku. Raz, drugi, trzeci... Gdzie ona się podziewała?

Wtedy usłyszał szum cieknącej wody... na piętrze. Czyżby brała prysznic?

To do niej podobne. Zwabić go tutaj, a potem zmienić zdanie. Bawiła się z nim jak z jakimś idiotą.

– Annalee!

Nadal nie odpowiadała. Zdenerwowany Jay pognał na górę i zerknął przez otwarte drzwi do głównej sypialni, którą dzielili przez lata. Łóżko było pościelone tak schludnie jak zawsze. W pokoju Jacksona również był porządek. Synka nie było. Jay poszedł do łazienki, z której dobiegał szum wody, i głośno zapukał do drzwi.

– Annalee? Jestem tu! Chcesz pogadać czy nie?

Nic.

– Annalee! – wrzasnął, waląc w drzwi. – Otwórz mi!

Woda zaczęła wyciekać przez szparę pod drzwiami. Co to miało znaczyć? Była tam i pozwoliła, żeby woda się przelewała? Ogarnęło go nagłe przerażenie. Coś było nie tak. Znowu zastukał w drzwi, nadal bez odpowiedzi, więc cofnął się i kopnął w nie tuż pod klamką. Drewno pękło, więc kopnął jeszcze raz i drugi, aż wyłamała się część z zamkiem i się otworzyły.

Była tam. Jego żona. Ubrana, bez ruchu, w wannie, z której... wylewała się różowa woda.

Przez kilka sekund, które wydawały się wiecznością, stał, wrośnięty w ziemię, i gapił się na tę scenę, niezdolny objąć ją umysłem. Nagle otrząsnął się i wrócił do rzeczywistości.

– Annalee! – Podbiegł do wanny i zakręcił wodę. Wsunął ręce pod jej ciało, uniósł ją i wyciągnął, wychlapując wodę za brzeg wanny.

Miała na sobie ubranie i buty, ale biała bluzka była poplamiona i rozdarta...

Trzęsąc się z przerażenia, zdał sobie sprawę, że to nie było rozdarcie. Dziura w materiale wpijała się w ranę w jej klatce piersiowej. Z sercem walącym jak oszalałe, położył ją na podłodze i próbował reanimować.

– Annalee! Obudź się! Proszę... Boże... nie pozwól jej umrzeć!

Była wiotka, miała poszarzałą twarz, wyblakłe usta i lekko uchylone, puste oczy.

Jay mokrymi rękami sięgnął po telefon, ale nie mógł go znaleźć. W drugiej kieszeni... Wystukał 112. Operatorka odebrała.

– Sto dwanaście, co się dzieje?

– Moja żona... Ona chyba nie żyje.

– Chyba nie żyje? – powtórzyła operatorka. – Co jej jest, proszę pana?

– Była w wannie... Postrzelona... Chyba... Nie oddycha.

– Myśli pan, że została postrzelona?

Dlaczego powtarzała każde jego słowo?

– Tak... Nie wiem... To wygląda na ranę postrzałową. Proszę, wyślijcie karetkę! – Podał jej adres.

– Karetka jest w drodze. Proszę się nie rozłączać. Umie pan udzielać pierwszej pomocy?

Próbował zebrać myśli. Uciski klatki piersiowej...

– Tak, chyba tak.

– Czy wyczuwa pan puls?

O mało nie upuścił telefonu, gdy dotknął tętnicy na jej szyi, modląc się o tętno.

Nic nie wyczuł.

– Nie! Nie wyczuwam! Pospieszcie się!

– Proszę ustawić dłoń na środku klatki piersiowej i przycisnąć drugą ręką.

Trzęsąc się, odłożył smartfon na sedes. A co z raną? Ustawił ręce obok niej, nad sercem, i zaczął uciskać, modląc się, by coś to dało. Rana była na prawo od mostka. Może ominęła narząd. Jeśli ratownicy przyjadą na czas...

– Proszę pana, czy są efekty? – Głos ze słuchawki brzmiał odległe. Sięgnął po telefon i włączył głośnik.

– Nie, jeszcze nie – odparł bez tchu. – Kiedy przyjadą?

– Za kilka minut. Czy drzwi są otwarte?

Usiłował myśleć.

– Tak, nie zamykałem ich na klucz. Proszę im powiedzieć, że jesteśmy na piętrze.

Rozmawiając, cały czas uciskał klatkę piersiową Annalee. Jej klatka piersiowa ugiwała się od siły jego naporu, ale nic się nie zmieniało. Pot zalewał mu oczy.

– Nie reaguje!

– Mówił pan, że była w wannie?

– Tak, w ubraniu – odparł bez tchu. – Kompletnie przemoczona.

– Proszę nadal uciskać.

– Tak.

Uciskał i modlił się, ale nadal nic się nie zmieniało.

Jackson... Jego mama... Nie tego chciał. Pomimo tych wszystkich kłótni, w głębi duszy nadal ją kochał.

– Annalee, proszę! – krzyknął. – Obudź się! Jackson cię potrzebuje!

Nie poruszyła się.

Usłyszał przed domem głośny modulowany dźwięk syreny. Może uda się ją uratować. Podadzą jej tlen, krew, przeprowadzą defibrylację, przywrócą do życia...

Usłyszał drzwi na dole, dudnienie kroków na schodach.

– Jestem tutaj! – krzyknął. – W łazience!

W drzwiach zjawili się dwaj strażacy w mundurach.

– Nie! – krzyknął. – Potrzebuję karetki, nie straży pożarnej!

Rozstąpili się i do środka wszedł ratownik medyczny, a następnie uklęknął naprzeciwko Jaya.

– Proszę się przesunąć i mnie przepuścić – powiedział.

– Błagam... Udzielałem pierwszej pomocy... Ona nie reaguje.

Jay się odsunął, a ratownik ją zbadał.

– Musicie przywrócić ją do życia. Mamy małego synka.

– Została zastrzelona – zawołał do kogoś medyk. – Kula przeszła na wylot, jest rana na plecach.

Strażacy wyciągnęli Jaya z łazienki na korytarz. Dopiero wtedy zauważył, że ma mokre nogawki spodni i buty. Ręce miał przemoczone i poplamione na różowo.

Na schodach czekali na niego policjanci. Przedstawili się jako agenci Shelton i Blake.

– Czy wie pan, kto ją postrzelił?

Mężczyzna zaczął kręcić głową, ale zaraz przypomniał sobie klauna.

– Był... Był tu jakiś facet, kiedy przyjechałem. Wyszedł frontowymi drzwiami. Był przebrany za klauna.

Jeden z mundurowych uniósł brwi.

– Za klauna?

– Tak. Miał wielką czerwoną perukę i umalowaną twarz. Wsiadł do białego pick-upa i pojechał na wschód.

– Widział pan tablice rejestracyjne?

– Nie. Jego auto stało przodem do mnie, kiedy przyjechałem. Nie przyszło mi do głowy, żeby spojrzeć na rejestrację. Nie wiedziałem, że coś jest nie tak.

Policjant o nazwisku Shelton uniósł głowę.

– Podsumujmy. Uważa pan, że klaun zabił pana żonę?

– Nie wiem, czy to on! Po prostu go widziałem!

Shelton spojrzał wymownie na partnera.

– Klaun.

– Tak.

Nie uwierzyli mu. Popatrzył w stronę łazienki.

– Drzwi były zamknięte na zamek i wylewała się spod nich woda. Wyłamałem je.

Ktoś stojący przy łazience zawołał:

– Shelton! Musisz to zobaczyć.

Shelton odszedł od nich w tamtą stronę.

Jay wstrzymał oddech i patrzył. Usłyszał słowo „broń”, a potem policjant wszedł do łazienki. Po chwili wrócił na korytarz.

– Zrób zdjęcia i udokumentuj, jak ją znaleźliśmy. Powiadomię wydział zabójstw.

– Zabójstw? Nie, musicie nadal próbować!

Shelton posłał Jayowi ostre spojrzenie, idąc w jego kierunku.



– Panie Cramer, czy ma pan broń?  
Jay próbował pozbierać myśli. Broń?  
– Nie... To znaczy tak, miałem. Zostawiłem ją Annalee, kiedy się wyprowadziłem.  
– Jaka to broń?  
– Rewolwer, trzydziestka ósemka. Jest zarejestrowany. Chyba trzyma go w szufladzie szafki nocnej.  
Mężczyźni wymienili spojrzenia.  
– Czy nadal ją reanimują? Próbują? – Ledwie wypowiedział te słowa, zobaczył, jak pierwszy ratownik medyczny wychodzi z łazienki, bez pośpiechu.  
– Już jest dobrze? – spytał Jay z oczami piekącymi od łez. Ratownik pokręcił głową.  
– Przykro mi, proszę pana.  
Jay rzucił się przed siebie, ale policjanci go złapali i odciągnęli w tył.  
– Nie! Ona nie może umrzeć! Mamy pięcioletniego syna. On nie może stracić mamy!  
Ale z ich twarzy wyczytał, że już za późno. Nie mógł nic zrobić.

## 2

Cathy Cramer nie mogła się doczekać przerwy. Od czterech godzin z zaledwie dziesięciminutowym okienkiem tkwiła na twardej drewnianej ławce i obserwowała spektakl, który rozgrywał się na sali sądowej w procesie o morderstwo. Kości bolały ją od siedzenia bez ruchu, a miała dopiero trzydzieści dwa lata. Starszy od niej reporter, zajmujący miejsce obok, prawdopodobnie cierpiał jeszcze bardziej. Słyszała, jak strzelają mu stawy, kiedy przekładał nogę na nogę. Na każdej przerwie biegł do łazienki, jakby pęcherz miał mu wyskoczyć i sam tam pobiec.

Ładna, młoda oskarżona nie wykazywała oznak załamania, nawet po trzech tygodniach bycia w centrum uwagi całego świata, i codziennie upinała włosy w surowy kok. Prawdopodobnie cieszyła się, że przez tyle czasu może być poza swoją celą. Cathy na jej miejscu wolałaby się ukryć, gdyby to wobec niej wysuwano podobne oskarżenia.

Oskarżona o zabójstwo dziecka była bez wątpienia winna. Ławnicy na pewno to widzieli. Czytelnicy bloga śledczego Cathy „Ciekawska Cat” – również, chociaż polegali

głównie na tym, jak Cathy i inne media interpretowały zeznania sądowe.

Dzięki tej sprawie, w której proces toczył się w rodzinnym mieście Cathy – w Panama City na Florydzie – w ciągu kilku miesięcy podwoiła się liczba czytelników bloga, co zaskarbiło jej zainteresowanie porządnych reklamodawców. Dzięki doświadczeniu zdobytemu w pracy w prokuraturze, doskonałej intuicji w tego typu sprawach oraz nieustraszonemu dążeniu do prawdy zyskała grono wiernych czytelników.

Gdyby ludzie kiedyś przestali się zabijać, Cathy chyba została bez pracy. Zawsze mogłaby się przeprofilować na demaskowanie miejskich legend albo ujawnianie przestępstw w wielkich korporacjach, o ile nie zmusiłaby się do powrotu do praktyki prawniczej. Ale do czasu, aż socjopaci wyrobią sobie sumienia, Cathy z chęcią będzie odgrywać swoją rolę orędowniczki ofiar, wnikliwie analizować zbrodnie i ujawniać je przed światem.

W końcu sędzia odroczył rozprawę do jutra. Ławników wyprowadzono z sali, a Cathy uważnie przyjrzała się twarzy oskarżonej. Beznamiętna maska Sary Chesney opadła, kobieta uśmiechnęła się do adwokata i puściła do niego oko.

Świetnie. Cathy miała nadzieję, że nikt inny tego nie zauważył. Max, reporter, który siedział obok niej, skupiał się na notatkach. Kamera telewizji była już wyłączona. Pozostali dziennikarze w drugim rzędzie przyglądali się ławnikom. Chyba Cathy jako jedyna to dostrzegła. A nawet jeśli nie, to ona pierwsza o tym doniesie. Napisze o tym jeszcze dziś po południu.

Co to mogło oznaczać? Czyżby Sara przeczuwała, że jej obrońcy udało się przemycić jakiś podświadomy przekaz

dla ławników? Czyżby jej adwokat miał jakiś plan? A może oskarżonej ulżyło, że wreszcie znalazła się poza zasięgiem wzroku sędziego, ławników i obiektywu kamery?

Sarę zakuto w kajdanki i wyprowadzono. Jej pastelowa koszula była bardziej pomięta niż rano. Cathy zastanawiała się, czy ta kobieta kiedykolwiek wcześniej w życiu miała na sobie koszulę. Na zdjęciach sprzed śmierci siostrzenicy sprawiała wrażenie kogoś, kto woli stroje odsłaniające ciało i przynajmniej o jeden rozmiar za ciasne. Nikt nie da się nabrać na wygląd szkolnej kujonki.

Kiedy sędzia opuścił salę, Max natychmiast przedarł się przez tłum gapiów do łazienki. Cathy po cichu wyszła, zerkając do notatek. Zatrzymała się na chwilę przy damskiej toalecie, podsłuchując rozmowy gapiów. Wszyscy chyba mieli takie same wrażenia z dzisiejszej rozprawy jak ona – że mąż oskarżonej kłamie, a najlepsza przyjaciółka mówi prawdę...

Intuicja Cathy rzadko wprowadzała ją w błąd.

Wyszła na frontowe schody gmachu sądu. Na chodniku stali dziennikarze, niektórzy z nich już nadawali relację z ostatnich godzin procesu. Cathy minęła telewizyjne furgonetki i pospieszyła na parking. Jej mazda MX-5 stała na najwyższym poziomie i piekła się na słońcu.

Wsiadła i wcisnęła guzik opuszczania dachu. Kiedy schował się za jej głową, dostrzegła kopertę zatkniętą za wycieraczkę. A to co? Otworzyła drzwi i sięgnęła po nią.

Kłapka była włożona do wewnątrz, a na środku było nadrukowane jej nazwisko – Cat Cramer. Brak adresu zwrotnego.

Włączyła silnik i wyjęła list z koperty.

*Droga Ciekawska Cat,  
to straszne, że kula Leonarda Millera trafiła tylko twojego  
narzeczonego. Szkoda, że nie byłaś tamtego dnia z nim. Za-  
sługujesz na to samo. A tymczasem zamieniasz swoją osobi-  
stą tragedię na znaczki dolara.*

*Wina i niewinność to nie jest coś, co może rozsądzać mier-  
na blogerka i jej szukający sensacji czytelnicy.*

*Może pora, żebyś bezpośrednio doświadczyła osądu, który  
nie ma nic wspólnego z prawdą. Poczuj na własnej skórze,  
jak spekulacje mogą zrujnować komuś życie. Przekonaj się,  
jak to jest.*

*Milej podróży, o ile ją przeżyjesz.*

*Twój Nowy Przyjaciel*

Cathy opuściła list. Czy to groźba, czy tylko jakiś obu-  
rzony czytelnik chce namieszać jej w głowie? Wzmianka  
o Leonardzie Millerze, który zamordował jej narzeczone-  
go i uniknął kary, rozbudziła w niej gniew, który męczył ją  
przez pierwsze miesiące po jego śmierci.

Odgarnęła włosy z oczu i rozejrzała się wokół. Kilka in-  
nych osób zmierzało do samochodów, parę z nich wyjeź-  
dzało z miejsc parkingowych. Nikt nie patrzył w jej stronę.

List mógł zostawić ktokolwiek, o dowolnej porze dnia. Jej  
srebrne sportowe auto nietrudno było zauważyć, a wszyscy  
czytelnicy wiedzieli, że codziennie jest obecna na rozpra-  
wach.

Przeszło jej przez myśl, czy nie zadzwonić na policję, ale  
musiała wrócić do domu i napisać wpis na bloga, zanim  
reszta mediów ją wyprzedzi. Przed wyjazdem z parkingu  
napisała wiadomość do najbliższych – trójki rodzeństwa

i Michaela Hogana, jednego z najlepszych przyjaciół i brata  
jej zamordowanego narzeczonego.

*Właśnie znalazłam za wycieraczką list od jakiegoś nieza-  
adowolonego czytelnika. Tak jakby groźba. Nie ma nudy!*

Rzuciła telefon na siedzenie i wsadziła list oraz kopertę  
pod torebkę, żeby nie porwał ich wiatr, po czym wyjecha-  
ła z wielopoziomowego parkingu i włączyła się do ruchu  
z rozwianymi długimi czarnymi włosami.

Jeśli ten, kto zostawił list, ją obserwował, miała nadzie-  
ję wyglądać beztrzesko i niewzruszenie, chociaż to nie była  
prawda. W środku gotowała się ze złości. Jej poczucie spra-  
wiedliwości, ostre jak brzytwa, przypominało jej o ofiarach  
spraw, które opisywała. Wiedziała, jak to jest, gdy zabójca  
zostanie puszczony wolno bez wyroku, grając na nosie tym,  
których życie nigdy już nie będzie takie samo.

To dla tych ofiar pisała dalej i robiła, co mogła, by zabój-  
cy zapłacili za swoje czyny. Nie umiała pomóc społeczeń-  
stwu jako prokurator – ta praca to stawianie zarzutów, a nie  
wsadzanie zbrodniarzy za kratki. W procesach sądowych  
nie chodziło o sprawiedliwość, tylko o szukanie luk w prze-  
pisach. Sprytny plan jednej ze stron mógł wpłynąć na ław-  
ników, o ile sprawa w ogóle trafiła do sądu.

Cathy lepiej wykorzystywała swoje umiejętności, prowa-  
dząc własne śledztwa i informując czytelników o dowodach,  
których ciężar umniejszali sędziowie.

Porzuciła pracę w prokuraturze okręgowej i zabrała się za  
pisanie o sprawach, które przykuwały jej uwagę. Obnaża-  
ła intrygi zabójców, którzy zmyślali swoje wersje wydarzeń

i manipulowali ławnikami. Nie musiała już ukrywać dowodów i nie obowiązywało ją prawo ograniczające możliwość wypowiedzi.

Przez dwa lata, odkąd zaczęła pisać bloga, dostała kilka gróźb śmierci. Żadna nie skończyła się próbą zamachu na jej życie. Ta prawdopodobnie wynikała z podobnej taktyki. Jeśli twojego bloga czyta dwa miliony osób, znajdzie się wśród nich kilku pomyłków.

Nie zamierzała jednak pozwolić, by jakiś tajemniczy list zepsuł jej dzień. Musiała napisać post na bloga. Potem będzie się tym martwić.

### 3

Michaelowi Hoganowi było żal kobiety, którą zdradzał mąż, więc pozwolił jej się wygadać, chociaż miał dużo spraw na głowie.

– Ta dziewczyna była kiedyś jego sekretarką – powiedziała Laura Hancock, powoli cedząc słowa i ocierając łzy chusteczką, którą jej podał. – Pracowała dla mojego męża przez trzy miesiące, a ja nie polubiłam jej ani trochę, więc zmusiłam go, żeby ją zwolnił. Ubierała się jakoś tak... prowokacyjnie i seksownie... i traktowała mnie z góry, jakby miała jakąś przewagę, a ja nawet nie wiedziałam, że toczyłyśmy ze sobą jakąś grę!

– Tak, proszę pani. – Michael chciał już zakończyć rozmowę, bo za długo się ciągnęła.

– Nie wiedziałam, że nadal się z nią spotyka. To znaczy... wiedziałam, że coś się z nim dzieje, bo inaczej bym pana nie zatrudniła, żeby go pan śledził. Ale nie miałam pojęcia, że to ona.

Michael pożałował, że pokazał jej zdjęcie pary całującej się na parkingu w biały dzień. Może powinien po prostu jej